

## BRYTYJSKIE MERLINY PRZECIWKO ROSYJSKIEJ „WARSZAWIANCE”. WOJNA PROPAGANDOWA KREMLA [KOMENTARZ]

---

Rosjanie z dumą informują, że ich „tajemniczy” okręt podwodny podkradł się na tyle do brytyjskiego zespołu lotniskowcowego, że Brytyjczycy musieli wysłać śmigłowce ZOP, by odstraszyć intruza. Komunikat został również wykorzystany by podkreślić jak „ciche rosyjskie okręty podwodne” mają przyprawiać o ból głowy personel NATO.

Informacja o działaniach brytyjskich śmigłowców zwalczania okrętów podwodnych przeciwko rosyjskiemu „intruzowi” przekazał rosyjski portal „Sputnik”. Rosjanie podobno zrobili to w oparciu o artykuł „The Telegraph”, jednak wszystko zostało tak opisane, jakby to Brytyjczycy stali za wzrastającym napięciem pomiędzy Rosją a Wielką Brytanią. „Sputnik” ocenił, że to napięcie „podniosło się do poziomu najwyższego od czasu Zimnej Wojny w momencie, gdy brytyjski niszczyciel HMS „Defender” celowo wpłynął bezpośrednio na rosyjskie wody terytorialne u wybrzeży Krymu, zaledwie kilka mil morskich od bardzo wrażliwej bazy morskiej w Sewastopolu.”. Władze w Moskwie miały ostrzec władze brytyjskie przed dalszymi „prowokacjami”, które jednak mają nadal zamiar kontynuować rejsy na północnym Morzu Czarnym.

To napięcie między obu państwami ma być wyczuwalne również w bezpośrednich kontaktach okrętów na morzu. „Sputnik” wskazuje na ostatni przypadek wysłania przez Brytyjczyków „uzbrojonego w sonoboję” śmigłowca ZOP AW-101 „Merlin” w poszukiwaniu rosyjskiego okrętu podwodnego, który podobno śledził Lotniskowców Grupą Uderzeniową Royal Navy z jej okrętem flagowym – HMS „Queen Elizabeth”.

Zdarzenie, do jakiego miało dojść na Morzu Śródziemnym zostało uznane o tyle za niebezpieczne, że miało miejsce zaledwie cztery dni po przejściu 24 czerwca br. niszczyciela HMS „Defender” koło Krymu i próbach przeciwdziałania temu, podjętych przez Rosjan. Rosyjskie media rozpisują się, że Brytyjczycy w poszukiwaniu rosyjskiego okrętu podwodnego musieli użyć aż dwóch śmigłowców „Merlin” obciążonych bojami sonarowymi (sonbojami). Jeden z nich miał wystartować z lotniskowca HMS „Queen Elizabeth”, natomiast drugi z okrętu pomocniczego-tankowca RFA „Fort Victoria”. „Sputnik” informuje również, że Brytyjczycy mieli zrzucić do wody co najmniej jedną boję sonarową.

Cały ten komunikat został tak przygotowany, by pokazać jak pomimo czasu pokoju, uzbrojone śmigłowce Royal Navy tropią odważnie działający, rzekomo nowoczesny i niewykrywalny, rosyjski okręt podwodny.

W artykule „Sputnika” pojawiło się jednak kilka nieścisłości. Po pierwsze sonoboje nie są „uzbrojeniem” a „wyposażeniem ZOP”. Służą one bowiem przede wszystkim do poszukiwania zanurzonych okrętów podwodnych, a nigdy bezpośrednio do ich niszczenia (tym bardziej, że opadają na spadochronie).

Po drugie wysyłanie sił ZOP do ochrony Lotniskowcowej Grupy Uderzeniowej jest standardowym zadaniem zespołu osłony. Jeżeli więc jakiś obcy okręt podwodny chce się zbliżyć do lotniskowca to musi liczyć się z tym, że zostanie odpędzony. To nie Brytyjczycy byli więc agresorami, ale Rosjanie którzy nierozważnie podeszli za blisko. I być może to dlatego żadna ze stron biorących udział w zdarzeniu nie chciała go oficjalnie komentować.

Po trzecie, Rosjanie nadal próbują podtrzymywać legendę swoich „niezwykle wyciszonych i skutecznych” okrętów podwodnych. W „Sputniku” wspomniano, że w akcję przeciwko HMS „Queen Elisabeth” był zaangażowany okręt podwodny Floty Czarnomorskiej projektu 636 typu „Warszawianka” (wg. NATO typu Kilo). Rosjanie nie omieszkali podkreślić, że jest to „supercichy okręt podwodny z silnikiem Diesla, znany z tego, że przyprawiał personel wojskowy NATO o ból głowy z powodu wyjątkowo niskiego poziomu hałasu i możliwości zakradania się do nieprzyjacielskich okrętów”.



Fot. mil.ru

I znowu trzeba wyjaśnić, że rosyjskie okręty podwodne typu „Warszawianka” są rzeczywiście ciche, ale mają jedną, zasadniczą wadę – są pozbawione napędu niezależnego od powietrza. Oznacza to, że maksymalnie co dwie doby Rosjanie muszą się wynurzać by naładować akumulatory, lub przynajmniej robić to za pomocą „chrapów”. Przybliżony rejon działania rosyjskich okrętów podwodnych jest więc znany, tym bardziej że wiadomo również o jaką konkretnie jednostkę chodzi.

Kraje NATO doskonale bowiem wiedzą, jakie rosyjskie okręty przepływają przez Cieśniny Tureckie z Morza Czarnego na Morze Śródziemne, oraz śledzą ich ruch jeżeli korzystają one z portów syryjskich. Rosjanie się zresztą z tym nie kryją przyznając, że ich okręt podwodny przebywał koło Cypru z zadaniem szpiegowania ruchu brytyjskich statków powietrznych wykonujących naloty w kierunku Syrii na siły tzw. państwa islamskiego.

Czas pokoju sprzyja jednak tworzeniu legend o nieprawdopodobnych zdolnościach rosyjskich okrętów podwodnych, które jakoby mogą bezkarnie podplwać do największych, natowskich okrętów. Zapomina się przy tym, że Rosjanie robią tak, bo wiedzą, że bez konfliktu nikt nie zdecyduje się na

użycie faktycznego uzbrojenia. Podobnie zresztą działają rosyjscy piloci, którzy w odległości kilkunastu metrów przelatują na starych samolotach obok nowoczesnych niszczycieli i fregat przeciwlotniczych, całkowicie ignorując fakt, że w czasie rzeczywistych działań nie zbliżyli by się do tych jednostek nawet na kilkadziesiąt kilometrów.

O swoistej niefrasobliwości rosyjskich podwodników może świadczyć również fakt, że w składzie brytyjskiej, lotniskowcowej grupy uderzeniowej są dwie fregaty ZOP Type 23 HMS „Kent” i HMS „Richmond” oraz co najmniej jeden atomowy, uderzeniowy okręt typu Astute (HMS „Astute” albo HMS „Ambush”). Są to więc siły, które w czasie faktycznych działań bojowych nie dałyby większych szans na podejście „Warszawiankom”. O ile bowiem Brytyjczycy w przybliżeniu wiedzą, gdzie znajdują się Rosjanie, to Rosjanie nie mają zielonego pojęcia, gdzie znajduje się miejsce przebywania brytyjskich, atomowych okrętów podwodnych, które przez tygodnie pozostawają w zanurzeniu.



Fot. Royal Navy

Pomimo tego aparat propagandowy Kremla cały czas tworzy legendę „supercichych” rosyjskich jednostek, które mają przysparzać krajom NATO wielkich problemów. Przypomina się tu chociażby przypadek okrętu podwodnego Floty Czarnomorskiej „Rostow-na-Donu” z marca 2021 roku. Jednostka ta według „Sputnika” miała „zniknąć z ekranów amerykańskich radarów, co spowodowało, że okręty NATO spędziły tydzień na jej bezowocnych poszukiwaniach”. I znowu trzeba wyjaśnić, że radary mogą wykrywać okręty podwodne tylko wtedy, gdy znajdują się one na powierzchni. Nowoczesne stacje radiolokacyjne są nawet w stanie wykryć wysunięte na powierzchnię „chrapy” i peryskopy. Jeżeli jednak okręt podwodny się zanurzy to odbity sygnał radarowy przestaje przychodzić.

To, że lotniczy radar na amerykańskim samolocie P-8 Poseidon przestał „widzieć” rosyjską „Warszawiankę” nie wynika więc z jakiegoś specjalnego wyciszenia tej jednostki, ale z tego, że się ona

po prostu zanurzyła. I taki sam efekt osiągnięto by, gdyby Poseidon tropił niemieckie U-Booty starszych wersji z czasów II wojny światowej.

W przypadku zanurzonego okrętu podwodnego do poszukiwań trzeba użyć sonarów lub czujników magnetycznych. I tu się pojawia problem kosztów. By osaczyć podwodnego intruza za pomocą statków powietrznych, trzeba najpierw zbudować kilka barier ze zrzuconych do morza boi sonarowych. Im więcej tych sonoboi zostanie zrzuconych, tym większe jest prawdopodobieństwo, że okręt podwodny się na nie natknie. Użycie pław hydroakustycznych jednak kosztuje i dlatego brytyjskie Merliny rzuciły tylko jedną sonoboję, bardziej dla ostrzeżenia intruza, niż by go odszukać i śledzić.

I jest to zrozumiałe, ponieważ w czasie pokoju można jedynie wykryć okręt podwodny, ale nie można go zaatakować. Czy więc krajom NATO opłacałoby się marnować drogie sonoboje tylko po to by odszukać rosyjski okręt podwodny, który i tak za dwie doby będzie się musiał wynurzyć? Odpowiedzi na to pytanie w „Sputniku” już się nie znajdzie.

Za to pod koniec czerwca 2021 roku portal ten informował o rosyjskich manewrach rakietowych przeprowadzonych na Morzu Śródziemnym „zaledwie 30 km od grupy uderzeniowej HMS „Queen Elizabeth, gdy ta stacjonowała na południe od Cypru”.

Rosjanie pochwalili się, że w ćwiczeniach tych wzięło udział pięć rosyjskich okrętów nawodnych, dwa okręty podwodne, bombowce strategiczne/morskie Tu-22M3 oraz samoloty MiG-31K zdolne do przenoszenia pocisków hipersonicznych.

I znowu Rosjanie nie odpowiedzieli na pytanie, czy takie siły miałyby możliwość działania w tym miejscu w czasie faktycznego konfliktu zbrojnego i w bezpośredni starciu z grupą lotniczą brytyjskiego lotniskowca. Naprzeciwko siebie stanęłyby bowiem samoloty V generacji F-35 wspomagane przez NATO-owski, powietrzny system wczesnego ostrzegania AWACS oraz mające dużo ponad 20 lat: rosyjskie samoloty Tu-22M3 i jeszcze starsze MiG-31K. W tym wypadku wynik starcia wydaje się być przesądzony.